

Dwie wojny i pokój

16 maja 2025

– Wiśniowski?! – słyszę za sobą. Młody oficer trzyma w ręku jakiś papierek i podniesionym głosem szuka właściciela nazwiska, choć już dawno przeszedłem razem z innymi wszelkie kontrole i właśnie udaję się w kierunku stacji metra.



– Ja! – na rosyjską modłę odpowiadam.

– Mogę prosić jeszcze na chwilę? – pyta. – Chciałbym zamienić parę słów. Poproszę pański paszport.

– Oczywiście – odpowiadam i w ślad za moim przewodnikiem ponownie przekraczam rosyjską granicę na lotnisku Wnukowo.

Dochodzimy do niewielkich drzwi, przed którymi kłębi się tłum imigrantów z krajów średniej Azji.

– Proszę poczekać za tą taśmą – pokazuje.

Czekam. Po 40 minutach wołają, bym usiadł przed kolejnym młodym oficerem, bodajże kapitanem,

– Jaki jest cel pańskiej wizyty w Rosji?

– Być na obchodach 80 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem.

- Ma pan znajomych na Ukrainie?
- Mnóstwo.
- Kontaktuje się pan z nimi?
- Rzadko.
- To proszę poczekać za drzwiami.

I tak sześć razy. Trzy godziny. Dwa różne pokoje. Trzy rozmowy z oficerami wojsk pogranicza, trzy – prawdopodobnie z oficerami służb bezpieczeństwa. Poproszono o mój telefon i sprawdzono moją książkę kontaktów, bezbłędnie wyłuskując wszelki ukraińskie numery, w tym ludzi, którzy dziś, delikatnie rzecz ujmując, nie są zwolennikami Rosji. Pytania, pytania, pytania...

- Kiedy wrócił pan z USA?
- Nigdy tam nie byłem.
- Jest pan oficerem polskiego wywiadu – i to akurat nie było pytanie.
- Nie.
- Z kim pan spotka się w Moskwie?

Odpowiadam, podaję nazwiska przyjaciół, byłej żony, kolegów dziennikarzy. Przy jednym z nich, pisarza, blogera i dziennikarza jeden z moich rozmówców (było ich trzech) ożywia się:

- O, znam go, fajne książki pisze.

Po trzech godzinach ponownie wpuszczają mnie na terytorium Federacji Rosyjskiej. Mogę wszystkim przyjaciołom, którzy do tej pory zdążyli postawić na nogi pół Moskwy, tej oficjalnej i nieoficjalnej, dać sygnał odwołania alarmu. Ufff...

Pierwsza wojna

Pierwsze po przerwie spotkanie z Moskwą (a wracałem po przygodzie na granicy o 3.00 w nocy) jest takie, że to miasto ma może wiele problemów, ale jednego nie ma na pewno – problemów z energią elektryczną. Używa elektryczności rozrzutnie i z demonstracyjnym sznytem: „patrzcie, stać nas na to”. Oświetlone rzęsiście są nie pracujące przecież o tej porze biura, śpiące osiedla domów mieszkalnych, reklamy i plakaty polityczne, ulice, place i pomniki. I tak przez całą drogę od lotniska do hotelu – 60 kilometrów. Stać miasto na tę łunę, choć na usprawiedliwienie powiedzieć trzeba, że elektryczność nie jest tu zbyt droga.

Od dłuższego czasu Rosja przygotowywała się do uroczystej 80 rocznicy podpisania przez nazistowskie Niemcy bezwarunkowej kapitulacji. Obchody przechodziły w warunkach dla niej skrajnie niekorzystnych: prowadzi ślimaczącą się od ponad trzech lat wojnę, jest w świecie zachodnim bytem wykluczonym, więc niepożądanym, u siebie zmaga się z sankcjami i częścią aparatu władzy, któremu ta obecnie prowadzona wojna wyrwała spod nóg przywileje i możliwości gigantycznych zarobków. Legalnych i nielegalnych. Tych drugich zresztą znacznie więcej. Walka z tą grupą jest bodaj czy nie beznadziejna – nie ma tygodnia, bym nie przeczytał w rosyjskich mediach o kolejnym aresztowaniu wysokiego urzędnika. To jeszcze pół biedy. Drugie pół to informacja, że korupcja sięga na najwyższe szczeble resortu obrony, czyli ludzi, którzy dosłownie zarabiają na żołnierskiej krwi. Tego ludzie im nie zapomną.



Program obchodów obejmował nieledwie wszystkie obszary życia społecznego. Pojawiły się nowe fabularne filmy wojenne, dokumentalne, odtajniono nowe tysiące dokumentów, w tym te, których niegdyś, za czasów ZSRR, nie publikowano, miłosierdzie zachowując za drzwiami archiwów dowody, świadczące o chętniej współpracy Łotyszy, Litwinów i Ukraińców z nazistami, współuczestnictwie w najokrutniejszych wojennych mordach i przestępstwach, ludobójstwie. Miłosierdzie wtedy brało się przede wszystkim stąd, że nie było w interesie Związku Radzieckiego pokazywać, że część społeczeństw „wielkiej rodziny republik radzieckich” ramię w ramię z hitlerowcami zabijała swoich współobywateli, brała aktywny udział w Holocauście, mordowała jeńców radzieckich i ludność cywilną. Teraz to im przypominają. W odpowiedzi na heroizowanie swoich esesmanów, nieskrywaną rusofobię i zwykłą nienawiść. W tej wojnie informacyjnej jeńców się nie bierze.

I w takiej sytuacji państwo rosyjskie stanęło przed trudnym zadaniem, by znów przypomnieć narrację o wielkim sukcesie radzieckiego narodu w wojnie, która dla nich była, jak chyba żadna w ich historii, wojną sprawiedliwą. Przekonanie, że Armia Czerwona wyzwalała narody Europy, ratowała je przed zagładą, jest powszechne.



Moskwa udekorowana jest setkami tysięcy plakatów, banerów, flagami, kopiami archiwalnych fotografii. Media nie dają zapomnieć o rocznicy. Rozmowy, wywiady, filmy, reportaże. Oczywiście, dominuje opowiadanie o zwycięskiej wojnie, o zasłużonej dumie ze zwycięstwa. Ale też nie jest to jedynie propagandowy, a przez to jednostronny przekaz. Jest miejsce na mówienie o wojnie brudnej, odczłowieczającej, o cenie, jaką człowiek, niechby nawet walczący w najśłuszniejszej sprawie, musi zapłacić za uczestnictwo w wojnie na wyniszczenie.

– Popatrz, jak mało ludzi – mówi mi mój rosyjski przyjaciel, nauczyciel akademicki, gdy w końcu docieramy 9 maja do Parku Gorkiego.

I rzeczywiście, w porównaniu z tym, co widziałem tu 15 i 20 lat temu, tłumów nie ma.

To zawsze było miejsce spotkań weteranów wojny. Byłem tutaj w latach 80. co roku i zawsze pod ogromnym wrażeniem ładunku emocji, jakie tutaj się przewalały. Tutaj spotykali się, pili, wspominali, płakali weterani. Opowiadali o tamtych latach, wspominali poległych, cofali czas. Przechodnie dawali im kwiaty, spontanicznie i szczerze. Dzisiaj starych ludzi już nie ma. Pozostały stoiska, na których młodzi ludzie ubrani w mundury Armii Czerwonej śpiewają piosenki tamtych czasów i

zachęcają do wspólnego śpiewania, albo proszą dzieciaki, żeby zgadywały tytuły utworów. Gdzie indziej najmłodsi mogą rysować obrazki żołnierzy tamtej epoki, albo ubrać się w ich mundury, dopasowane do dziecięcych rozmiarów, spróbować specjałów z kuchni polowej, wziąć udział w zgadywance. Zwykła, niedzielna rozrywka.



Zmienia się siłą rzeczy sposób, w jaki o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej trzeba będzie w Rosji opowiadać. Niemal całkiem odeszli bezpośredni uczestnicy tego wielkiego i niesłuchanie krwawego konfliktu. Ci, którzy zostali, zbliżają się do setki, lub ją przekroczyli. Minister Biełousow powiedział, że weteranów jest w całej Rosji tylko około 7 tysięcy. Teraz jeszcze odchodzą pomału ci, którzy tą wojną żyli. Wychowywani przez rodziców i dziadków – bezpośrednich uczestników wojny i jej skutków. Ich opowieści o tamtych czasach były częścią życia i kształtowania człowieka, bo były wiarygodne. Gdy i oni, 50-70 latkowie, odejdą, zostaną ci, dla których to już wyłącznie historia, taka sama jak wojna 1612 roku czy kampania napoleońska. Musi się więc zmieniać sposób opowiadania dla nowych odbiorców. Próbują więc: efekty specjalne, gry komputerowe, quizy w sieci, oddzielne strony w sieciach społecznościowych, inna forma grafiki plakatów. Nie ma, bo być już nie może, skąpych w narracji obrazów fabularnych, niesłuchanie wiarygodnych dla widza, bo grali w nich aktorzy,

którzy przeszli osobiście piekło tej wojny. „Lecą żurawie”, „Ojciec żołnierza”, „Oni walczyli za ojczyznę”, „Dworzec Białoruski”...mnóstwo tego było, a każdy z nich to arcydzieło.

Rosja toczy dziś zaciekłą i desperacką walkę o pamięć swojej historii. I walkę tę wygrywa. Ale tylko u siebie. Na Zachodzie ponosi porażkę. Determinacja zachodniej propagandy, by doprowadzić narrację historyczną do tego, że II wojnie światowej winien jest ZSRR, a Niemcy tak naprawdę bronili zachodnich wartości, jest nie do przecenienia. Już niedługo to będzie obowiązujący punkt widzenia.

Wychodzę z Parku Gorkiego z przekonaniem, że właśnie jestem świadkiem odchodzenia w przeszłość pewnej epoki. Odchodzi ona wraz z kolejnymi pokoleniami, dla których Wielka Wojna Ojczyźniana była częścią życia. Teraz to już będą tylko karty historii. Wciąż ważnej, bo stanowiącej część rosyjskiej tożsamości, ale już tylko historii.

Żebyśmy mieli jasność: Rosjanie nie dadzą sobie odebrać pamięci o tej wojnie. I to niezależnie od poglądów, stosunku do Putina, do wojny na Ukrainie, światopoglądu, religii. To, jako się rzekło, część ich tożsamości. Wszelkie próby i nadzieje, że przyjdzie dzień wielkich przeprosin, są płonne.

Druga wojna

Wojna na Ukrainie, widziana z moskiewskiej perspektywy, też już jest inna. Gdy byłem tutaj ostatni raz, była chyba bardziej obecna w tym oto sensie, że widziana jako punkt jakiegoś odniesienia do obecnej sytuacji politycznej i społecznej.

– Wiesz co? – mówi mi rosyjski dziennikarz, wojenny korespondent, regularnie tak jeżdżący co kilka tygodni. – Tam jest strasznie, tam wiele razy byłem pod ostrzałem, dygotałem w obawie o własne życie. Trupi zapach, ranni, umierający w okopach, zwierzęcy sen. Ale jak tu wracam, po kilku tygodniach

zaczynam, choć to złe słowo, tęsknić. Nie za wojną i śmiercią, tylko za klarowną sytuacją. Tam jest wszystko jasne: tu swoi, tam wróg. Nie ma miejsca na niuanse. Jeśli coś się stanie, możesz liczyć na swoich. Wyciągną cię z pola ostrzału, jak się da wyślą do szpitala, gdzie lekarze dokonują cudów. Nie noszę broni, ale jestem takim samym celem dronów jak wszyscy inni, a nawet jako dziennikarz – bardziej. Wracam tutaj i wpadam w wir intryg i intryżek, małych donosików, wyrównywania rachunków, podjazdowych wojen. Zaczyna się liczyć komu podpadłem, kto może mi zaszkodzić, z kim rozmawiać i o czym. I co najgorsze, ci ludzie mają w dupie tę wojnę i chłopaków, którzy tam giną. Dla nich liczy się kasa, kolejny tysiąc rubli, jaki mogą przytulić, przy okazji głośno opowiadając, jak wiele robią dla frontu. Niedawno w swojej audycji powiedziałem co myślę o jednym takim czołowym propagandonie, że mordę ma pełną patriotycznych uniesień, dość świeżych zresztą, a za granicą stoją jego wille i nie mam wątpliwości, że jakby co, to tam wyjedzie i zmieni po raz kolejny poglądy. Skurwysyn doprowadził do tego, że wyrzucili mnie z jednej agencji, a teraz dopadł mnie w drugiej robocie, ale kierownictwo trzyma moja stronę, ciekawe jak długo. Nie pisz jego nazwiska, bo jak przeczyta, że o nim piszą za granicą, to mnie zniszczy.

Nie napiszę więc, choć nazwisko jest znane bardzo.

Wojna na Ukrainie stała się, w moim przekonaniu, częścią codziennego rosyjskiego życia. Jest obecna oczywiście w mediach bardzo. Są oficjalne komunikaty i propagandowo optymistyczne informacje, ale bez trudu znajduję w sieci obrazki z wojny taką, jaka ona jest. I niejednokrotnie słyszałem o wciąż obecnej niechęci do urzędników na tyłach, często skorumpowanych, kunktatorskich i... chciwych.

– Gdyby nie pomoc społeczeństwa, nie byłoby dobrze – mówi mi inny dziennikarz. – Nie patrz na Moskwę, to inny świat. Przyjedź do nas (tu pada nazwa miasta 3 godziny drogi od stolicy), pogadasz z chłopakami, którzy wrócili, albo są na urlopie. Odpowiedzą ci szczerze, choć jesteś Polakiem, czyli

wrogiem. Po drugiej stronie nierzadko słyszymy polski język.

Potem, gdy zapytam o nienawiść do tych, którzy w nich strzelają, odpowie, że to nie tak. Jasne, musisz zabić, żeby nie zabili ciebie, ale nienawiści do ludzi nie ma.

– To wojna domowa, słowo ci daję. Niedawno nasz żołnierz wziął Ukraińca do niewoli. Ale był ranny i zaczął tracić siły z upływu krwi. To jeniec wziął go na plecy i niósł 10 kilometrów, żeby się poddać. Nie chcę tej wojny idealizować, ale nie jest taka, jak pokazują w naszej telewizji. Kiedyś to się skończy i będziemy musieli obok siebie żyć.

Istotnie wielokrotnie w programach publicystycznych słyszałem, że Ukraińców trzeba wetrzeć w ziemię, że Ukraina nie ma prawa istnieć i różne takie radykalne dość przekazy. Ich autorzy toczą dookoła wzrokiem nie znającym strachu i mówią wielkie słowa, bo nic ich to nie kosztuje.



Podczas poprzedniego pobytu jeden z moich rozmówców mówił, że na donieckim odcinku frontu obie strony jeńców nie biorą. Za duży ładunek krzywd. Jedni nie mogą zapomnieć bombardowań cywilnych celów w 2014 roku, drudzy winią tamtych za rozpoczęcie tego konfliktu, na końcu którego może stać rozpad Ukrainy, jaką znali. Teraz spotykam się z inną narracją.

Napisałem już, że wojna na Ukrainie spowszedniała. Ale jednocześnie jest poczucie, że znów Rosja stoi przeciw wszystkim, a dokładniej, wszyscy stoją przeciw Rosji. I że wojna ta jest kwestią egzystencjalną dla ich kraju. Codziennie 1000 osób zgłasza się do punktów werbunkowych. Pewnie, pieniądze. Ale poza nimi jest też to bardzo rosyjskie działanie, że w chwili zagrożeń państwa skupiają się wokół lidera.

– O, pewnie, mam mnóstwo pytań do Putina. Bardzo nieprzyjemnych. Jakbym go spotkał... – Roman, reżyser, aktor i scenarzysta zacina się na chwilę – ...to nie wiem, czy bym mu je zadał. Wiesz, on jednak wie więcej niż my, ma bliżej do Boga – jednym płynnym ruchem przechodzi od rzeczywistości do sacrum i pokazania, że lider Rosji nosi w sobie coś boskiego.

Gdy mu na to zwracam uwagę, uśmiecha się:

– Tak, łatwo sakralizujemy naszych przywódców. Tak po prostu mamy. Rozumiesz więc, że tu, w domu możemy gadać o nim, co chcemy. Ale jednak, gdyby doszło do spotkania z nim, nie miałbym śmiałości.

Nic na to nie poradzicie ci wszyscy, którzy z łatwością rozstawiają pionki na rosyjskiej i światowej szachownicy. Rosja jest, po prostu, inna. Inna od waszych wyobrażeń, oczekiwań, waszej pogardy. Dlatego tak trudno przewidzieć, czym to się skończy. Najłatwiej odpowiedzieć, że pokojem. Jakim? Nikt nie wie. Tym bardziej, że trudno oprzeć się wrażeniu, że za horyzontem zbierają się ciężkie chmury trzeciej wojny. Jeżeli tak się zdarzy, czwartej już nie będzie.

Autorstwo tekstu i zdjęć: Maciej Wiśniowski

Źródło: Strajk.eu